Nr. 90. We Lwowie Niedziela dnia 31. Marca 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

„Memento."

Lwów 30. marca.

Rumieniec wstydu wybiega na oblicze, gdy czyta się słowa, które wypowiedział minister Gossler w ciągu debaty nad językiem polskim; nie buta to jednak pruska, urągająca prawom Boskim i ludzkim, szydząca z cywilizacji, stawiająca hasło: przed prawem siła — rumieniec ten wywołuje. Wstyd palić musi oblicze nasze dlatego, że nie możemy na słowa pruskiego ministra odpowiedzieć: to fałsz! to oszczerstwo! a przyznać musimy, że w znacznej części ma on rację. Cel, w jakim minister Gossler słowa swoje wypowiedział, jest wstrętny; chciał on nas przed całym światem oczernić, chciał okazać pogardę i lekceważenie, z jakiem rząd pruski nas traktuje, chciał — wykazując naszą bezradność i obojętność, pozbawić nas tych resztek sympatyj, jakie mamy jeszcze w Niemczech. Z tem wszystkiem jednak słowa jego nie mało zawierają prawdy, co prawda, bardzo gorzkiej... Pragnęlibyśmy, ażeby słowa pogardliwe i lekceważące p. Gosslera, wbiły się dobrze w pamięć naszego społeczeństwa, pragnęlibyśmy, ażeby jak Kameduli *memento mori* — tak my powtarzali sobie nawzajem przy każdej sposobności te drwiące słowa pruskiego junkra, bo one dla nas również są *mementem* politycznej śmierci. Słowa ministra Gosslera nie tyczą się wyłącznie stanu rzeczy w Poznańskiem, są one prawdziwe dla całego naszego społeczeństwa, które p. Gossler może nie bez racji porównał do zapałki, łatwo palącej się i gasnącej jeszcze łatwiej. Słowa Gosslera czynią nam zarzut, że straciliśmy naszą siłę odporną, że z dziedziny czynów przeszliśmy w erę słów, że skarżyć się umiemy, ale nie umiemy się organizować, nie umiemy nad sobą pracować, nie umiemy wytrwać w pracy, do której nawet z zapałem się bierzemy.

„My was germanizujemy — a wy powinniście się bronić całą siłą przeciw temu! Cóż, gdy sami się zaniedbujecie". Oto esencja mowy pana ministra, zadziwiającej brutalnością i — szczerością. Z jakiemże szyderstwem mówił Gossler, z jaką ironją gryzącą o bezradności naszej na polu pielęgnowania języka polskiego w domu.

„Czytuję ja nietylko stenograficzne zapiski o mowach, które tutaj p. Polacy wygłaszają; czytuję ja referaty o ich wiecach i o zebraniach kółek rodzicielskich, które utworzono celem pielęgnowania języka polskiego. Rząd nie stawiał tym kółkom przeszkód, ale „kółka" dotychczas nie weszły w życie, gdyż prócz inicjatorów nikt się niemi nie interesuje. Dla czegoż duchowni nie starają się o pielęgnowanie języka polskiego? W myśl instrukcji z roku 1839 nie potrzebują oni specjalnego pozwolenia lub świadectwa uzdolnienia, lecz mogą swobodnie udzielać prywatnej nauki. W tym więc kierunku wolno jak najobszerniej pielęgnować język polski, a rząd przeszkód stawiać nie będzie. Bezradność tedy gra tu główną rolę. Kto zna doskonale polską agitację, ten wie, że ukazuje się tam wielki płomień na zewnątrz, ale braknie poważnej, stałej i wytrwałej pracy. Skargi posłów polskich zdają się mieć dla wysokiej izby znaczenie, ale my, którzy znamy stosunki, jakie są istotnie, już się o nie teraz nie troszczymy. Bądźcie panowie Polacy pewni, że rząd wam nie będzie przeszkadzał, gdy zechcecie pielęgnować naukę języka polskiego przez kółka rodzicielskie, przez duchownych, czy przez upoważnione do tego osoby!"

* * *

Oto słowa pana ministra — słowa gorżkie, ale nie pozbawione pewnej podstawy, zwłaszcza, co do zarzutu, że brak nam poważnej a stałej i wytrwałej pracy. Na te właśnie słowa pragniemy zwrócić uwagę, gdyż one mają ogólne znaczenie — inne są albo tendencyjnie przekręcone, albo wprost nieprawdziwe.

I tak nieprawdą jest, jakoby rząd pruski nie stawiał przeszkód prywatnej nauce języka polskiego, nieprawdą jest, jakoby duchowieństwo nie korzystało z swych praw i nie pielęgnowało języka polskiego. Kółka rodzicielskie nie zrobiły dotychczas tego, czego się po nich spodziewano, gdyż wzięto się zrazu do rzeczy niepraktycznie. Dziś jednak reforma już jest rozpoczętą i tryumf pana ministra jest przedwczesny.

Z tem wszystkiem, słusznie pisze *Kurjer Poznański*, jest rzeczą pewną, że zasłużylibyśmy na największą pogardę w oczach całego świata, gdybyśmy nie chcieli przyznać, że nie wszystko dzieje się u nas tak, jak powinno, i że w słowach pana ministra jest pewna doza gorżkiej prawdy. Nieprawdą jest, aby się u nas nic nie czyniło celem nauczenia dzieci po polsku, ale zaprzeczyć nie można, że wiele więcej zdziałać możemy. Do tego pobudzić nas powinne gorżkie słowa p. Gosslera, tem więcej, że p. minister powiada publicznie i wyraźnie w swej mowie: Panom nikt nie przeszkodzi, gdy zechcecie udzielać prywatnej nauki języka polskiego. Nasi kapłani spamiętają sobie dobrze słowa ministra, „że nie potrzebują w myśl instrukcji z roku 1839, świadectwa z pozwoleniem, lecz mogą swobodnie udzielać prywatnej nauki". Postarajmyż się o to, aby na przyszłość p. Gossler zniewolony był o nas mówić z nieco większym respektem!

* * *

A teraz, po owych gorżkich słowach p. ministra, zanotować musimy pocieszającą wiadomość. Oto Bank poznański, zapisany już do rejestru handlowego, rozpoczyna swą działalność z kapitałem 1,200.000.

Mała to zaiste cyfra w obec miljonów kolonizacyjnych, ale i nią wiele zdziałać można — a cała Polska życzy tego tej instytucji jaknajgoręcej. W chwili, gdy minister Gossler rzuca nam w formie brutalnej ironji gorżkie słowa prawdy, fakt otwarcia banku jest pocieszającym objawem.

Cesarz i parlament.

Cesarz Wilhelm II. przybył na bankiet parlamentarny i przy tej sposobności wynagrodził orderową dekoracją jednego z posłów — za jego działalność w parlamencie. Partja liberalna nie była reprezentowaną przy tej sposobności, a zaszczycony dekoracją pan v. Huene nie zalicza się wcale do jej grona. Jest to konserwatysta czystej wody i przywódca centrum.

Berliner Tageblatt, z którego powyższy artykuł czerpiemy, oświadcza, że nie wie właściwie, na czem polegają owe usługi oddane w parlamencie przez pana von Huene rządowi.

Podobno w sprawie podwyższenia kredytu dla marynarki miał Huene rozwinąć akcję w duchu rządowym. Takowa odbywała się za kulisami, gdyż ani w pełnej izbie, ani też w komisji nie zaznaczył Huene swego stanowiska. Natomiast jest faktem powszechnie wiadomym, że w sprawie septenatu szedł on na czele opozycji, sprzeciwiającej się przedłożeniu rządowemu. Czy w międzyczasie von Huene zmienił swe przekonania? Należy to przypuścić, gdyż w sferach miarodajnych uważają dekorację tego pana jako nagrodę za jego zachowanie się w obec kwestji wojskowej i marynarki.

Bądź co bądź nie można lekceważyć tego faktu.

Wynagradzanie usług parlamentarnych ze strony monarchy zasługuje na uwagę. Że cesarz uczuł potrzebę wejść w bliższy, osobisty kontakt z członkami parlamentu, to może tylko ucieszyć wszystkich zwolenników konstytucyjnych i parlamentarnych urządzeń. Zbliżenie to można nazwać wstępem, przygrywką do tych stosunków, które w innych okolicznościach odmienną mogą przybrać formę. Zbliżenie, o którem mowa, może wyjść na korzyść większości skłaniającej się coraz bardziej na stronę liberalizmu. Stworzyło ono zwrot, który ze względu na powagą parlamentu i nawiązanie przyjaznych stosunków między koroną a reprezentacją narodu, może zbawiennie oddziałać w przyszłości.

Toż samo da się powiedzieć o fakcie dekoracji — w zasadzie. *Post* konstatuje wielkie wrażenie wywołane takowym, gdyż jest to pierwszy wypadek, w którym rząd wynagradza zasługi parlamentarne orderem. Jednakowoż fakt ten ma także odmienną stronę, z której się na takowy zapatrywać należy. Przejście centrum, lub przynajmniej pewnej jego części na stronę rządową zostało w ten sposób zamarkowane bardzo dobitnie i być może, że powtórzą się znów pogłoski o „zamrożeniu" Windthorsta, które raz już pojawiły się z powodu audjencji, uzyskanych przez Schorlemera-Alsta u cesarza i kanclerza. Rozkład centrum na składniki bardziej konserwatywne i liberalne, będący kwestją czasu od chwili ustania kulturkampfu, został znacznie przyspieszony. W sprawach legislacji i podatków centrum szło wielokrotnie ręka w rękę z wolnomyślnymi, jakkolwiek go wcale o to nie proszono.

Stronnictwo konserwatywne w centrum będzie się niezawodnie co raz więcej zbliżało do rządu, aż w końcu stanie się rządowem. Żywioły bardziej liberalne falangi Windthorsta z czasem skłonią się ku lewicy i w ten sposób dokona się stanowczy rozdział, który może tylko przyczynić się do ostatecznego wyklarowania się stosunków parlamentarnych.

Herbert Bismark w Londynie.

Bardzo słusznie wypowiada dziś półurzędowy *Pester Lloyd* we wstępnym artykule, że to ciągłe zajęcie się prasy niemieckiej i angielskiej obecnym pobytem młodego Bismarka w Londynie, jest najwymowniejszem zaprzeczeniem twierdzenia oficjozów berlińskich, jakoby podróż ta syna kanclerskiego nie miała żadnego podkładu politycznego. W równym stopniu cały podział czasu hr. Herberta w stolicy angielskiej, jego ustawiczne konferencje z tamtejszymi dyplomatami, wskazują jasno, że tenże nie przedsięwziął tej wycieczki dla jakichś błahych, dajmy na to dworsko-familijnych pobudek, lecz, że ma niejedno do powiedzenia angielskim mężom stanu, w imieniu swego ojca i w imieniu Niemiec... Co prawda, reminiscencje o zeszłorocznej wojnie podjazdowej, prowadzonej przeciw Anglji przez prasę bismarkowską, nie są dziś dla kanclerskiego syna zbyt dobrą rekomendacją i w Londynie istnieje jeszcze niezawodnie pewien „osad" kwasów, datniących się z owej kampanji dziennikarskiej. Atoli Anglicy są narodem niezmiernie praktycznym, i jeśli mają jakiś *busnes* („geszefcik") polityczny na oku, to z pewnością oko to nie jest zamącone jakiemikolwiek niemiłemi wspomnieniami z przeszłości. „Sentymentalizm" nie istnieje w politycznym wokabularzu John Bulla.

Otóż pomijając, jako mniej prawdopodobną, pogłoskę pierwotną o wrzekomych zabiegach Niemiec, celem wciągnięcia Anglji do trójprzymierza, niepodobna z drugiej strony zaprzeczyć, że bezpośrednie dzisiejsze zetknięcie się młodego Bismarka z angielskimi dyplomatami, ma doniosłe znaczenie nietylko dla wielu powikłanych dziś kwestyj kolonjalnej polityki, lecz w większej nadto mierze dla ogólnej sytuacji europejskiej i dla jakiejś wspólnej akcji w przyszłości obu tych mocarstw, tj. Niemiec i Anglji.

Nader charakterystycznym w tym względzie jest głos londyńskiej *Morning Post*, organu uchodzącego niejednokrotnie za tubę lorda Salisburyego. Głos ten zarejestrowaliśmy onegdaj tylko pobieżnie, na podstawie raportów telegraficznych — warto jednak przysłuchać mu się bliżej. Ton ogólny, poważnej zwykle *Morning Post* jest tym razem nieco podrażniony i ostrzejszy, co przypisać należy słusznemu oburzeniu monitora angielskiego na prasę bismarkowską, która z junkierską czelnością poważyła się twierdzić — choć tylko półgębkiem — że księciu Bismarkowi wystarczy wyciągnąć ku Anglji mały palec, aby to natychmiast skłoniło Salisbury'ego do zawarcia sojuszu z Niemcami. Trafną też jest uwaga *Morn. Post*, że kiedy jak kiedy, a teraz właśnie, złą wybrali sobie dziennikarze pruscy chwilę do tego rodzaju gaskonady, gdyż Anglja zawsze była, jest i będzie jedną z potęg pomiędzy najpotężniejszymi tego świata, ponadto zaś ma jeszcze uzasadnioną nadzieję ustawicznego wzmacniania sił swoich, podczas gdy Niemcy i jej sprzymierzeńcy ot świeżo uronili nie mało skutkiem takich wypadków, jak abdykacja Milana, pogorszenie się sytuacji króla Karola w Bukareszcie, ks. Ferdynanda w Sofji itd.

Rozprawiwszy się w ten sposób z arogancją pruską, wypowiada dalej inspirowany organ londyński myśl zasadniczą, że Anglja, wśród wszelkich okoliczności, stanie zawsze po stronie sojuszu, pracującego nad utrzymaniem pokoju w Europie. Jak długo ten pokój będzie zachowany, lord Salisbury nie porzuci wobec trójprzymierza swojego dotychczasowego stanowiska „przychylnej niepodległości". Na wypadek jednak wojny, Anglja, która wobec swoich rozlicznych interesów, na całym świecie rozprzestrzenionych, trudno iżby mogła wówczas trzymać się na uboczu, rozwinie niezwłocznie wszystkie siły swoje — siły, które okazują się wtedy znacznie potężniejszemi, aniżeli u najpotężniejszej jednostki — i od początku do końca takiej wojny oświadczy się za „milczącym" aliansem, jaki obecnie już pomiędzy Anglją i Niemcami istnieje.

Proces Aszynowa.

Odeski Listok podaje kilka szczegółów o pierwszem przesłuchaniu uczestników wyprawy Aszynowa:

„Protokólarne zeznania, ściągnięte przez władze żandarmskie w Odesie, zupełnie potwierdzają dawniejsze wiadomości o epopei Aszynowa. Śledztwo prowadził pułkownik żandarmów, p. Charczenko. Przy odbieraniu zeznań władza śledcza przedewszystkiem postanowiła dowiedzieć się: czy ze strony przewódców wyprawy stósowane były jakiekolwiek środki gwałtowne przy werbowaniu ludzi. Na pytanie to uczestnicy wyprawy odpowiedzieli przecząco. Tak osoby świeckie, jak i duchowne, szły dobrowolnie, przyłączając się — pierwsi do Aszynowa, drudzy do misji prawosławnej o. Paisija. Lecz Aszynow, według zeznania członków wyprawy, jakkolwiek nie stosował środków gwałtownych, jednakże nie zaniedbywał niczego, czemby mógł skusić ochotników. Obiecując im złote góry, w Sagallo Aszynow przedstawił im następujące warunki: przez trzy lata zobowiązuje się karmić ich i odziewać, po upływie zaś tego czasu wyda każdemu dział gruntu i dyplom na „wolnego Kozaka". Co się tyczy praw tego zagadkowego dyplomu, to „argonauci" i teraz nic o tem nie wiedzą. Zaraz po przybyciu wyprawy do Sagallo pomiędzy jej uczestnikami zaczęły się sprzeczki głównie skutkiem wyróżnienia, jakiem otaczał Aszynow osetyńców. Raz doszło nawet do tego, że Aszynow rozbroił resztę członków wyprawy, pozostawiając broń tylko Kozakom osetyńcom".

Część uczestników wyprawy przesłuchiwana jest w Sewastopolu, gdzie posłany został inny pułkownik żandarmerji, Cugałowski. Tutaj znajduje się również żona Aszynowa, o której śmiałości i męzkiem zachowaniu się mówią wszyscy mieszkańcy.

„O ile silną była wiara niektórych ochotników w kolonizatorskie zamiary Aszynowa — pisze dalej *Odeski Wiestnik* — widać pomiędzy innemi z tego, że jeden z policjantów miasta Odesy, wybierając się do Abisynji i zabierając z sobą cały swój kapitalik, ukradł cudze dziecko z Odesy, z zamiarem zrobienia z niego rosyjskiego kolonisty w Afryce... Dwóch strażaków, Andrzej Łobuniec i Makary Szutienko, oddali do rozporządzenia Aszynowa i o. Paisija pierwszy 2.000 rs., drugi 800 rs. Inny członek wyprawy, ogrodnik odeski, Konstanty Martynow. stracił może najwięcej. Nie licząc 600 rs. gotówką i rzeczy, które utracił przy bombardowaniu, kula zabiła mu żonę i 6-letniego synka".

Gal. Kasa oszczędności we Lwowie.

Lwów 30. marca.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa galicyjskiej kasy oszczędności, którego przebieg podajemy poniżej, było nadzwyczajnie interesujące głównie z tego powodu, iż na porządku dziennym stała sprawa podwyższenia płacy dla naczelnego dyrektora dr. Emanuela Roińskiego. Już na pierwszą wiadomość o uchwałach dyrekcji i wydziału podnieśliśmy, że uchwała ta stoi w sprzeczności z §. 58 statutu, a i inne pisma omawiały ten ważny zarzut. Następnie jest niepraktykowaną rzeczą, ażeby płaca była tak kolosalną w stosunku do zajęcia, to też wyraziliśmy przekonanie, iż walne zgromadzenie propozycji tej nie przyjmie. Tak też istotnie się stało. Walne zgromadzenie po dłuższej naradzie przeszło nad kwestją podwyższenia płacy do porządku dziennego. Oto przebieg zgromadzenia.

* * *

Dziś przed południem odbyło się przy stosunkowo nader licznym udziale członków, ogólne zgromadzenie Towarzystwa galic. Kasy oszczędności. Na 79 członków Tow. przybyło 46.

Zgromadzeniu przewodniczył prezes Towarzystwa hr. Włod. Russocki, a w mowie swej zagajającej, podniósł znaczny postęp w rozwoju instytucji, zakończył zaś poświęceniem wspomnienia zmarłym członkom Tow., śp. Hallerowi i Stromengerowi.

Z porządku dziennego dyrektor p. Zima przedstawił zgromadzonym sprawozdanie rachunkowe za r. 1888 i wnioski względem podziału czystego zysku.

Ze sprawozdania tego, odczytanego na zgromadzeniu, dowiadujemy się, że zamknięcie rachunków za rok 1888 wykazuje zysk w kwocie 131.139 zł. 25 ct., a w porównaniu z r. ubiegłym (60.157 zł. 35 ct.) wyższy o 70.981 zł. 90 ct.

Stan funduszu wkładkowego wynoszącego 1. stycznia 1888 r. 16,874.447 zł. 83 ct., spadł w I. kwartale na 16,509 447 zł. 83 ct., zatem ubyło

---

22)

MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

PRZEZ

MARJĘ RODZIEWICZ.

(Ciąg dalszy).

IX.

Była to środa, owa kuligowa środa, której wyglądały niecierpliwie panienki i młodzież okoliczna. Jan z Wentzlem dwa już dni byli nieobecni w Marjampolu, ku zgrozie niecierpliwej staruszki. Bawili w Strudze, dobijając targu z Głębockim, w przerwach siedzieli w Olszance Chrząstkowskich polując na zające i sarny.

Pani Tekla traciła cierpliwość i, żeby nie flegma panny Jadwigi, posłałaby dawno po nich. Ciekawość o interes łączyła się z niepokojem o szaleństwa i nierozwagę młodych. Widziała ich obu postrzelonych, chorych z przeziębienia, z ranami i tyfusem. Nie można było jej uspokoić.

— Przyjadą na kulig — wmawiała Jadzia — nic im się nie przytrafi. Jan jest dobrym myśliwym, a hrabia nie wygląda na zagorzalca. Ujrzymy ich całych we środę.

— Moje dziecko, jesteś uosobieniem zimnej krwi. To wstyd w twoim wieku — gderała staruszka łagodnie.

Jadzia była u niej na osobnych prawach.

Wreszcie nadeszła środa. Młodzi ludzie zjawili się weseli, z gęstemi minami zaprzyjaźnieni w najlepsze, jakby się znali od szkolnej ławy.

Pani Tekla powiedziała im na przywitanie, że są s wizdrzałami, a hrabiemu, że całe jej poświęcenie się dla niego na nic się nie przyda.

Po tej konkluzji podreptała do siebie, zostawiając Jasia w szale radości, a hrabiego z miną tragi-komicznego zdumienia, obrazy i niedowierzania. Cel poświęcenia babki miernie mu trafił do przekonania.

Popatrzał na Jana, tańczącego solo walczyka w stronę drzwi, na pannę Jadwigę, uśmiechającą się zagadkowo, ruszył ramionami i wahał się, co robić.

Dopomogła mu w namyśle:

— Warto się obrazić i zostać samemu z Anhellim — rzekła drwiąco.

— Co, buntujesz hrabiego! Fe! Nie wódź na pokusę, kiedyś sama zła. Aha, nie udało się mnie dokuczyć, musisz jechać i pląsać, jak każda śmiertelniczka! Bardzom rad. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Chodźmy, hrabio, przyoblekać godowe szaty.

Gdy się drzwi za nimi zamknęły, sarkazm znikł z twarzy panienki, podeszła do okna, oparła czoło o szybę i zadumała się chwilę.

— Ach, żeby wrócić można było wstecz i obrać inną drogę! Dałabym wiele! — zamruczała, patrząc ponuro w biały śniegowy całun.

Nagle rzuciła się niecierpliwie i zagryzła wargi.

— Wartam rózeg! — dodała z gniewem, odchodząc.

W godzinę młodzi ludzie stawili się w pałacu, wyperfumowani, ogoleni, ubrani bez zarzutu, w lakierkach i rękawiczkach; siwosze pani Tekli w budzie na saniach i szalone kasztany Jasia w malutkich saneczkach dzwoniły gotowe pod gankiem. Panie się nie spieszyły, pomimo palenia z bata i napędzania Jana, który, jak duch pokutujący, chodził od drzwi staruszki do progu siostry, znosząc cierpliwie gniew jednej i milczenie drugiej.

— Jedźmy naprzód! — zawołał wreszcie.

— A jak się panie rozmyślą? — wtrącił ostrożny Niemiec.

— Ej, nie, widziałem przez szparę robrony na pani Tekli i jakiś biały obłok na Jadzi. Nie rozbiorą się po takiej fatydze nadarmo. Jedźmy, bo nas kasztany rozniosą.

Ruszyli, marznąc sumiennie w balowem odzieniu. Szczęściem, do Zdżarskich było niedaleko.

Dwór oświetlony jaśniał jak morska latarnia wśród śnieżnej równiny, muzyka grała w najlepsze.

— Opuściliśmy introdukcję — żałował Jan, wysiadając.

Na spotkanie gości wyszedł gospodarz domu z synem. Zaczęła się uciążliwa prezentacja. Jan, zdrajca, przedstawił Niemca Zdżarskiemu, uścisnął dłoń jego syna Stefana, zakręcił się i umknął, korzystając z zażyłości i sąsiedzkich praw.

Wentzel, wchodząc do salonu, ujrzał go w wirze tańczących. Śmiał się swym szczerym śmiechem w jasne oczęta młodej, szczupłej panienki.

— Pewnie Cesia Zdżarska — pomyślał, wzdychając.

Niestety, nie był ani sąsiadem, ani krewnym, ani nawet rodakiem w tem gronie. Zaczęto go, jak ciekawe zwierzę wodzić od krzesła do kanapy, od kanapy do fotelu, przedstawiać dziadkom, babkom, ciociom, wujaszkom — nawet księdzu proboszczowi. Co krok nieznane nazwisko, potem jego tytuł, obustronny ukłon, jakiś frazes okropną niemczyzną — i znowu to samo trochę dalej.

Bolał go kark od ukłonów, w głowie się kręciło od tych nazwisk i komplimentów. Klął w duchu ceregiele światowe, on, taki ich apostoł dotychczas, i myślał z rozpaczą, że do rana nie skończy tej męki. A Jan, niecnota, tańczył, tańczył z całego serca i ani dbał o towarzysza.

Nareszcie ostatni ukłon przed damą bardzo chudą i bardzo elegancką. Wentzel z razu zobaczył tylko koniec tej elegancji, tj. jedwabne pantofelki na bardzo małej nóżce, i chciał iść dalej, gdy dama ozwała się piękną francuzczyzną:

— O, pana hrabiego miałam przyjemność widzieć przelotnie w Biarritz.

Podniósł oczy.

Dama miała na sobie fioletowy atłas i śliczne djamenty. Sama była śniadą brunetką, ostrych rysów, szczupła, fertyczna, lat około czterdziestu, ale jeszcze przystojna, żywa, o biegających czarnych oczkach i zadartym impertynencko nosie. Hrabina Mielżyńska — zamajaczało w pamięci Wentzla, jak „Mane, Tekel" Baltazara. Ukłonił się raz drugi.

— Istotnie, byłem w Biarritz latem — rzekł, usuwając się z drogi tańczącym, za krzesło damy.

Stefan Zdżarski, rad, że się zbył obowiązku, rzucił Niemca na pastwę hrabiny i pobiegł do panienek.

— A któż to była ta śliczna pani, blodynka? — badała dalej interlokutorka Wentzla, wachlując się z wdziękiem.

— To była moja kuzynka — odparł bezczelnie.

Nosek pani Mielżyńskiej poruszył się wątpliwie.

— *Tiens, tiens!* — zaśmiała się złośliwie. — To panu hrabiemu oddają pod opiekę takie kuzynki?

— Czemużby nie? — odparł, czując, że nie potrzebuje się tutaj bawić w katońską cnotę i nie mogąc się oprzeć pokusie pożartowania z szykowną damą. — Czy pani uważała, żem źle wypełniał obowiązki opiekuna?

— *C'est selon!* — zaśmiała się.

— Pani jest bardzo wymagająca. Kuzynka moja była z opieki zupełnie zadowolona.

— Nie wątpię. A jej mąż?

— Czyż koniecznie ma mieć męża?

— Niekoniecznie... ale go ma, niestety. Wiem to z kurlisty. Ej, ej! piękny hrabio! Ze mną wykręty na nic.

Pogroziła mu wachlarzem.

— Uznaję się pobitym i obiecuję na przyszłość być szczerym — odparł, kłaniając się.

— Pan nie tańczy?

— Rozmawiam.

— I radbym się uwolnić od rozmowy...

— Nie, chyba do walca z panią.

— I owszem. Lubię walcować, a pan?

— To zależy od tancerki.

— Czy to ma być kompliment, czy impertynencja?

— To zależy od tancerki.

Rozmawiali tańcząc. On był mistrzem w walcu, ona lekka, zwinna i zalotna.

Hrabia Mielżyński umarł przed kilku laty. Wdowa była lepem dla młodzieży, pierwowzorem mody, szyku i elegancji, zmorą poważnych matek, żon i narzeczonych.

W tej chwili ruch się zrobił u wejścia. Młodzież męzka i kilka panienek rzuciło się do przedpokoju, kilka tylko par wirowało w sali.

Drzwi się otwarły. Pan Zdżarski wprowadził uroczyście panią Teklę na honorowe miejsce, za nimi Stefan wiódł pannę Jadwigę, jak królowę, otoczoną gronem młodych ludzi i rówieśnic. Oczy Wentzla spoczęły na niej i ona zatrzymała wzrok przez minutę na tańczących. Strój balowy podnosił jeszcze jej krasę, a opale, owe sławne opale, migały jak gwiazdy, łamały światło w tysiąc barw. Jak zjawisko czarodziejskie przemknęła się obok niego i usiadła blisko babki.

Zebrał się tłum w około niej. Widocznie dobijano się o tańce, bo zapisywała coś szybko w swym notatniku u wachlarza. Croy-Dülmen stracił ochotę do zaczepek hrabiny. Odprowadził ją na miejsce.

— Pysznie walcujesz, hrabio — rzekła zdyszana. — O, jak gorąco! Proszę się wystarać dla mnie o kroplę limoniady.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zaraz na początku roku 365.000 zł. i dopiero w II. kwartale, gdy ustały obawy wojenne, wyrównał się ten ubytek, a nadto przybyło wkładek 397.000 zł., a po dopisaniu prowizji, stan funduszu wkład. z d. 1. lipca 1888 wynosił 17,583.000 zł.

Oceniając na tej podstawie zysk z obrotu funduszów, wykazuje brutto zysk 183.948 zł. 80 ct., co od przeciętnego kapitału obrotowego przyjętego w sumie 17,200.000 zł. daje 1.07%, potrącając od brutto zysku koszta utrzymania 93 123 zł. 68 ct., okaże się czysty zysk z obrotu w kwocie 90 823 zł. 12 ct.

Fundusz rezerwowy wynosi dziś 1,840.496 zł. 36 ct. i stosownie do postanowień statutu musi być podwyższony o 43.246 zł. 94 ct.

Dyrekcja wnosi:

a) zasilić fundusz rezerwowy kwotą 43.249 zł. 25 ct.;

b) do dyspozycji dyrekcji na nieprzewidziane wydatki 5000 zł., na zapomogi wdów i dla sierot 1000 zł., razem 6000 zł.;

c) na dary dobroczynne i użyteczne 10.200 zł.;

d) na remuneracje urzędników i sług 7.690 zł.;

e) do funduszu budowy nowego gmachu 64.000 zł.

Powyższe wnioski przyjęto bez dyskusji.

Z kolei dyrektor p. Smolka zdawał sprawę z czynności syndyka za r. 1888.

Spraw hypotecznych z końcem r. 1887 pozostało 35, przybyło w r. 1888 — 35, zatem razem 70, z tych załatwiono 44, z końcem r. 1888 pozostało w toku 26. Z końcem roku pozostało przy hypotekach dóbr ziemskich spraw 14 zaskarżonych na 209 hipotek, co czyni 6·7%, suma hipotek wynosi 5,099.593 zł. 08 ct., zaś spornych 75.431 zł. 18 ct., czyli 1·48%. Przy realnościach miejskich z końcem r. 1888 pozostało w toku 12 spraw na 73 074 zł. 14 ct. na 1053 hypotek na sumę 6,417.553 zł. 65 ct., co czyni 1·14% hypotek i stanu lokacji.

Spraw wekslowych pozostało z końcem roku 1888 w toku 21 na 2147 sztuk, co czyni 0·97%, portfel wynosił z końcem 1888 r. 2,049.836 zł., zaskarżonych było na sumę 27.872 zł., co czyni 1·35%.

Z kolei zdawali sprawę pp.: dr. Czaykowski Jan imieniem wydziału z odbytej rewizji, następnie dr. Kabat imieniem komisji rewizyjnej wydziału, zaś Jerzy hr. Borkowski imieniem komisji rewizyjnej Towarzystwa i wnieśli na udzielenie dyrekcji absolutorjum za r. 1888, co jednomyślnie przyjęto.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru prezesa Towarzystwa. Dyrekcja wspólnie z wydziałem zaproponowała terno złożone z pp.: Włodzimierza hr. Russockiego, dra Antoniego Małeckiego i dra Jana Czaykowskiego. Głosujących było 44, absolutna większość 23, hr. Russocki otrzymał 23 głosów, **zatem został wybrany prezesem**; dr. Małecki otrzymał 19 głosów.

Z kolei przystąpiono do wyboru 6 członków wydziału. Głosujących było 42. Wybrani zostali pp.: ks. inf. Feliks Zabłocki, ks. inf. Kajetan Kajetanowicz, bar. August Romaszkan, Stanisław Markiewicz, Bolesław Augustynowicz i wreszcie w miejsce zmarłego ś. p. Jana Stromengera, pan Karol Schayer.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru trzech członków dyrekcji. Obecnie ustępują pp.: ks. Józef Szeligowski, dr. Józef Malinowski i dr. Leon Biliński. W ternie zaproponowani zostali prócz powyższych osobistości, jeszcze pp.: Jan Breuer i Damian Czaykowski. Głosujących było 41, absolutna większość 21; wybrani zostali pp.: dr. Józef Malinowski 39, dr. Leon Biliński 27 i Jan Breuer 27 głosami.

Następnie do komisji rewizyjnej wybrani zostali przez aklamację pp.: dr. Gross, hrabia Jerzy Borkowski i Gubrynowicz.

Z porządku dziennego przystąpiono do sprawy oznaczenia wynagrodzenia dla naczelnego dyrektora, którym dziś jest tutejszy adwokat krajowy, dr. Edmund Roiński.

Imieniem wydziału referował radca dworu dr. Podlewski. Referent opowiada cały przebieg tej sprawy, z którego wynika, że p. Roiński wniósł w r. z. podanie do prezesa Towarzystwa z zapytaniem, czyli urząd członka rady nadzorczej Banku hypotecznego może kolidować z posadą naczelnego dyrektora Kasy oszczędności. Wówczas podanie to przydzielono drowi Szałkowskiemu, który skonstatował zachodzącą kolizję. Wydział kasy oszczędności uznał wówczas, że zatrzymanie p. Roińskiego na posadzie naczelnego dyrektora leży w interesie Kasy oszczędności, jednak nie uchwalił podwyższenia mu wynagrodzenia, tylko przekazał sprawę dyrekcji z poleceniem porozumienia się z dr. Roińskim i następnie zdania sprawy wydziałowi. W dyrekcji referent był zdania, iż według statutu posada dyrektora naczelnego jest honorową, wniósł jednak podwyższenie p. Roińskiemu dotychczas pobieranych dyet w kwocie 10 złr. dziennie na 15 złr. dziennie, z tego względu, iż p. Roiński poświęcając swój czas na usługi Kasy oszczędności, zasługuje na stosowne wynagrodzenie. Jeden z wotantów uznał jednak, że wynagrodzenie po 15 złr. dziennie jest za małe i wniósł podwyższenie do 20 złr. Przy głosowaniu na 6 wotujących, 3 głosowało za 15 złr., zaś 3 za 20 złr. Przewodniczący p. Jasiński Aleksander, zastępca dyrektora, nie chciał dyrymować, gdyż jak się wyraził i jego to osobiście dotyczyło. Wówczas przystąpiono do powtórnego głosowania, którego wynikiem było, iż 4 wotantów oświadczyło się za dyetami w kwocie 20 złr.

Sprawa przyszła zatem ponownie do wydziału i tam zastanawiano się nad nią gruntownie. Referent podnosi z naciskiem, iż uchwała dyrekcji pod dwoma względami uważaną być powinna za **nieważną**. Po pierwsze była merytorycznie nieformalną, gdyż nie ma w aktach dyrekcji najmniejszego śladu, czyli w tej kwestji porozumiewano się z p. Roińskim, jak to wydział swoją uchwałą zalecił, a powtóre była z tego powodu nieważną, iż p. Jasiński, skoro uznał, iż sprawa ta jego osoby również dotyczy, nie powinien był brać udziału w tem posiedzeniu, a w żadnym razie dopuszczać do powtórnego głosowania. Na wydziale na 15 głosujących, oświadczyła się mniejszość 7 głosami za przejściem do porządku dziennego, większość zaś 8 głosami była zdania, iż należy zawotować p. Roińskiemu dzienne dyety w kwocie 15 zł., a zarazem postanowiła, iż uchwała ta odnosić się ma jedynie do osoby p. Roińskiego; po ustąpieniu tegoż z posady naczelnego dyrektora ma się przywrócić dawniejszą uchwałę wydziału z roku 1871, według której naczelny dyrektor za stratę czasu pobierać ma dzienne wynagrodzenie po 5 zł. Wydział powziął tę uchwałę, jedynie z tego powodu, ażeby już raz stanąć w tej sprawie na czysto, zwłaszcza, że p. Roiński pobierał 10 zł. dotychczas niezupełnie legalnie. Podwyższenie wynagrodzenia z 5 zł. na 10 zł. uchwalone przez zgromadzenie, zastrzeżone było tylko do osoby śp. Tarnawieckiego. Wydział uznał, iż wynagrodzenie w kwocie 15 zł. dziennie jest zupełnie wystarczające, gdyż chodzi tutaj tylko o chwilowe zajęcie.

P. Jasiński oświadcza, iż przykro mu, że w tej sprawie musi głos zabierać, ale musi odeprzeć zarzut, uczyniony mu jawnie przez referenta, iż nie powinien był brać udziału w posiedzeniu dyrekcji, skoro go to osobiście dotyczyło. Mowca podnosi, że w tym wypadku nie chodziło tylko o jego osobę, ale o osobę każdego dyrektora, gdyż według statutu w razie przeszkody naczelnego dyrektora i jego zastępcy wchodzi w urzędowanie najstarszy wiekiem członek dyrekcji i wówczas pobierać będzie wyznaczone dla naczelnego dyrektora wynagrodzenie. W tym wypadku zatem, właściwie żaden z dyrektorów nie powinienby brać, jako interesowany udziału w posiedzeniu, a wtedy żadna uchwała nie mogłaby przyjść do skutku.

P. Podlewski konstatuje na podstawie protokołu z posiedzenia dyrekcji, iż p. Jasiński użył rzeczywiście słów, że sprawa ta go osobiście dotyczy; zresztą przykro mu, iż p. Jasiński uznał tę sprawę jako osobistą, mowcy chodziło bowiem tylko o rzecz.

P. Markiewicz podnosi, że Kasa oszczędności jest instytucją humanitarną, zatem nie może stwarzać dobrze płatnych synekur. Nie należy zatem przeznaczać wyższej płacy za pracę jednogodzinną, podczas gdy stale urzędujący dyrektorowie pobieraliby niższą płacę. Mowca sądzi, że wynagrodzenie w kwocie 10 zł., jest aż nadto wystarczające, zwłaszcza, że p. Roiński przy wyrabianiu pożyczek w Kasie oszczędności ze swej kancelarji adwokackiej ma znaczne dochody.

P. Gubrynowicz podnosi, że przyjaciele p. Roińskiego prowadzeniem całej sprawy bynajmniej mu się nie przysłużyli. Mowca żąda wyjaśnienia, czyli p. Roiński żądał podwyższenia wynagrodzenia.

P. Damian Czaykowski oświadcza się również za wynagrodzeniem w kwocie 10 zł., zwłaszcza, że Kasa oszczędności dąży do oszczędności, 3 posad starszych urzędników nie jest obsadzonych, urzędnicy są obciążeni pracą, — należałoby zatem wezwać raczej dyrekcję, aby posady te obsadziła i zbadała sprawę powiększenia etatu urzędników.

P. dr. Gross Piotr wyraża zdumienie, iż na zgromadzeniu dzisiejszem nikt nie znalazł się taki, któryby wystąpił w obronie wniosków wydziału, jakkolwiek w samym wydziale było tych panów 8. Prosi zatem zgromadzenie, ażeby mu pozwoliło wypowiedzieć jego w tej sprawie zapatrywanie. Mowca przyznaje, że odniósł tylko to wrażenie, iż powody, które mniejszość będąca przeciwną podwyższeniu wynagrodzenia p. Roińskiemu, wykazała, są błahe i nic nieznaczące. P. Roiński powinien mieć — zdaniem mowcy — odpowiednie wynagrodzenie; pracę naczelnego dyrektora nie powinno się taksować według godzin pracy, ale według jego stanowiska, wpływu i t. p. Odrzucenie wniosku wydziału, wpłynąć może niekorzystnie na znaczenie Kasy oszczędności, oraz na wpływ samego p. Roińskiego. Mowca sprzeciwia się natomiast drugiemu wnioskowi wydziału, ażeby podwyższenie wynagrodzenia odnosiło się tylko do osoby p. Roińskiego. Sprawa ta powinna być traktowaną w dyrekcji i w wydziale, a o tem referent nie wspomniał, ażeby dyrekcja co do tej kwestji wyraziła swe wotum. Mowca kończy oświadczeniem, iż drożyzna w kraju się wzmaga, zatem nie powinniśmy krępować się oznaczeniem wynagrodzenia dyrektora w tak drobnej kwocie — może znaleźć się po ustąpieniu p. Roińskiego jakiś luminarz finansowy, którego trzeba będzie lepiej honorować. (*Wesołość*). Oświadcza się za podwyższeniem wynagrodzenia p. Roińskiemu do 15 zł. dziennie.

P. dr. Radziszewski oświadcza, iż na wydziale głosował przeciw podwyższeniu wynagrodzenia p. Roińskiemu. Nawiązując zaś do słów p. Grossa, jakoby Kasa oszczędności stracić miała na powadze, jeśliby zgromadzenie nie podwyższyło p Roińskiemu wynagrodzenia, przypomina, że oszczędności składane w Kasie, być może niedługo będą musiały być niżej oprocentowywane, tj. tylko na 3½%. W przededniu zatem tej ewentualnej zmiany mamy obdarowywać takich ludzi, którzy tego nie potrzebują. Płaca dotychczasowa naczelnego dyrektora jest wystarczającą, skoro stale urzędujący drugi dyrektor pobiera mniej od niego. Straty p. Roiński żadnej nie poniósł, jak to przypuszczano, gdyż nigdy członkiem rady nadzorczej Banku hypotecznego nie został wybrany. Być może były tylko pertraktacje, ale tylko prywatnej natury.

P. Markiewicz przyznaje, że przy wymiarze wynagrodzenia za pracę powinno się mieć na względzie wybitność pracy, ale w takim razie możemy, uchwalając dziś podwyższenie, dojść z czasem do tego, że w przyszłości będziemy musieli uchwalić wynagrodzenie dla wszystkich członków dyrekcji, oraz dla prezesa i wiceprezesa Towarzystwa.

P. Gubrynowicz wnosi, ażeby przejść nad wnioskiem wydziału do porządku dziennego, zatrzymując w mocy dotychczasowe wynagrodzenie p. Roińskiego w kwocie 10 złr. dziennie.

P. Schellenberg stawia wniosek zmiany §. 58 statutu w tym kierunku, iżeby w przyszłości oznaczono, jakie wynagrodzenie pobierać ma naczelny dyrektor, i wnosi, ażeby dyrekcja zastanowiła się nad tym i zdała sprawę na następnem ogólnem zgromadzeniu.

Wielkie wrażenie wywołał ten fakt, iż p. dr. Podlewski będąc referentem sprawy podwyższenia, nie odpowiadał wcale tym mowcom, którzy przeciw wnioskom wydziału występywali, tylko polemizował właśnie z dr. Grossem, który bronił wniosków wydziału.

Ostatecznie na wniosek p. Markiewicza uchwalono imienne głosowanie.

Za przejściem do porządku dziennego głosowali pp.: Bolesław Augustynowicz, hr. Jerzy Borkowski, Jan Breuer, Damian Czajkowski, ks. Bazyli Facyewicz, Ferdynand Gross, Władysław Gubrynowicz, ks. Kajetan Kajetanowicz, Karol Kiselka, Jędrzej Kochanowski, Karol Kropiowski, dr. Jan Kuczkiewicz, radca namiest. Kazimierz Laskowski, dr. Antoni Małecki, Stanisław Markiewicz, Zdzisław Onyszkiewicz, dr. Bronisław Radziszewski, Karol Schayer, radca namiest. Antoni Stanowski, ks. dr. Feliks Zabłocki, dr. Wład. Zawadzkowski.

Przeciw przejściu do porządku dziennego głosowali pp.: dr. Jan Czaykowski, Józef Gizowski, dr. Piotr Gross, dr. Gustaw Hailig, dr. Maurycy Kabath, Zygmunt Kędzierski, dr. Ferdynand Kratter, dr. Stanisław Krzyżanowski, dr. Józef Malinowski, dr. Godzimir Małachowski, Juljusz Mikolasch, dr. Edward Podlewski, Stanisław Polanowski, hr. Emil Potocki, br. August Romaszkan, August Schellenberg, ks. Józef Szeligowski, radca namiest. Korneli Winter i Juljan Zacharjewicz. Głosowało zatem za przejściem do porządku dziennego 21, przeciw 19.

Z obecnych na zgromadzeniu, a którzy później wyszli i nie brali udziału w głosowaniu, musimy wymienić pp.: Aleksandra Jasińskiego, br. Jorkascha Adolfa, Rafała Łępkowskiego, dr. Emanuela Roińskiego i Juljana Szemelowskiego; zaś wstrzymali się od głosowania pp.: hr. Włodzimierz Russocki i dyrektor Zima.

Następnie przyjęto wniosek p. Schellenberga, co do zmiany §. 58 statutu.

W końcu uchwalono bez dyskusji dary i subwencje, zaproponowane przez wydział w porozumieniu z dyrekcją. Otrzymali:

Zakład ciemnych 500 zł., Zakład głuchoniemych 500, Ochronka chrześc. małych dzieci 500, Tow. dam dobroczynności 300, Tow. pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo 200, Tow. św. Wincentego a Paulo na ciepłą strawę 200, Tow. miłosierdzia „Opatrzność“ 500, Tow. kuchni ludowej chrześc. 300, Zarząd I. kuchni ludowej izrael. 200, Ochronka chłopców pod opieką św. Antoniego 200, Przytulisko dla sierot pod opieką św. Józefa 300, Zgrom. Sióstr opatrzności dla zakładu św. Teresy 300. Szpital ubogich św. Winc. 500, Szpitalik św. Zofji 300, Zakład św. Józefa 100, Konw. Sióstr Sakram. 200, Tow. Panien Ekonomek 200, Tow. św. Józefa z Arymatei 100, Stowarzyszenie „pracy kobiet“ 200, Tow. opieki we teranów polskich 300, Tow. „bratniej pomocy“ wszechnicy lwowsk. 200, Tow. „bratniej pomocy“ na politechnice lwowsk. 200, Stowarzyszenie „Skała“ 200, Stowarzyszenie „Gwiazda“ 200, Lecznica lwowska I. 200, Dom opieki dla sług 150, Przeł. zboru izrael. dla ubogich izrael. 200, Przeł. zboru izrael. na objady dla ubogich dzieci izrael. 200, Izrael. stow. pań na obiady dla ubog. uczni bez różnicy wyznania 100, Lecznica powszechna II. 100, Czytelnia akademicka 100, „Sokół“ 300, Konserwatorjum muzyczne 500, Tow. przyrod. im. Kopernika 200, Stowarzyszenie „Szkolna pomoc“ 100, Internat św. Józafata 100, Kolonje wakacyjne 200. Tow. pomocy naukowej 200, Tow. oświaty ludowej dla Lwowa i okolicy 300, Internat ks. Zmartwychwstańców 300, Zakład wychow. dziewcząt pod zarządem PP. Bazyljanek 200, Tow. „Bonus pastor“ 50, Stow. opieki nad uwolnionymi więźniami 200, Kółka rolnicze 200, razem 10.500 zł.

Koniec posiedzenia o godz. 1½ po południu.

KRONIKA.

Nekrologja. Ks. Franciszek Florjan Römer, znakomity badacz starożytności na Węgrzech, zmarł w Wielkim Waradynie. Urodzony w Preszburgu w r. 1815, przeżył w stanie kapłańskim lat 50, używając wielkiego miru w narodzie węgierskim, a powagi w świecie naukowym europejskim. Jako badacz przeszłości i archeolog, był tem dla Węgrów, czem J. Hanusz i Wocel dla Czechów; pisał i wydawał bardzo wiele w zakresie archeologji, urządzał kilkakrotnie wystawy starożytności i był konserwatorem zabytków. Zjazd międzynarodowy antropologiczno archeologiczny w Peszcie w r. 1876 był do pewnego stopnia jego dziełem — tam wszedł w bliższe stosunki z uczonymi polskimi, którym dochował przyjaźni gorliwej naukowej pomocy, za co go też Akademja umiejętności członkiem zagranicznym wybrała. W ks. Römerze i w zmarłym przed rokiem słowackim biskupie Ipolyim tracimy dwóch wiernych przyjaciół naszego narodu, oraz pomocnych zawsze współpracowników w studjach naukowych. — Albert Eker, obywatel m. Krakowa, b. artysta sceny krakowskiej, zmarł tamże dnia 29. bm., przeżywszy lat 61.

Kalendarz. Niedziela (31.): Balbiny. Wschód słońca o godzinie 5. min. 48, zachód o godzinie 6. min. 21.

Kalend. myśliwski. W marcu wolno polować na cietrzewie i głuszce (koguty), dropie i pardwy, na słonki i na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Podczas nabożeństwa wotywnego w dniu 1. kwietnia w katedrze, wystąpią korporacje i stowarzyszenia, podobnie jak lat poprzednich ze sztandarami. Na chórze śpiewać będzie dwunastka „Echo.“ Sklepy w sąsiedztwie katedry będą w czasie nabożeństwa zamknięte. Prezydent miasta rozesłał zaproszenia do panów radnych, celem wzięcia udziału w nabożeństwie *in gremio*. Na wieży ratuszowej powiewać będzie w poniedziałek chorągiew.

Wstrętne. Pod powyższym tytułem donieśliśmy o stanowisku tutejszego organu „Länderbanku“ w sprawie ustawy prasowej. Na dowód, jak się na to zapatruje nawet klerykalno-konserwatywna prasa, przytaczamy głos *Kurjera poznańskiego* w tej sprawie. Pisze on: „Przeciwko nowej noweli prasowej, wniesionej do rady związkowej przez Prusy, wystąpiły, jak wiadomo, nawet takie organa, jak *Reichsbote* i *Köln. Ztg.*, które zkądinąd posłuszne są na skinienia rządu. Ze wstrętem też przeczytaliśmy w ostatnim numerze lwowskiego *Przeglądu* artykuł, w którym redakcja rozpisując się o tej noweli, jej broni.

Pan Masłowski już niejednokrotnie wystąpił z obroną rządu pruskiego, jak onego czasu podczas wydalań, dziś czyni to ponownie. Może sobie robi igraszkę — nie zważając na nasze już i tak utrudnione stosunki.“

Cóż na to JO. i JW. protektorowie?

Raut na dochód kolonij wakacyjnych żeńskich, odbędzie się we czwartek d. 4. kwietnia br. w salach kasyna miejskiego. Bilety są do nabycia tylko u członków komitetu, w skład którego wchodzą panny: Bilińska, Bohdanówna, Dobrzyńska, Gostyńska, Kędzierska J., Kędzierska W., Kiselkówna, Kubicka, Lewicka, Longchampsówna, Mochnacka Jadwiga, Niedziałkowska Wiktorja, Sawczyńska L., Sikorska, Teodorowiczówna, Wereszczyńska, Wilczyńska, Wolska, Wysocka Stanisława, Zgórska, Zimówna.

Nadto do komitetu należą panowie: Henryk Kopecki, Bol. Lewicki i dr. Henr. Szydłowski.

Inicjatorka tego rautu jest panna Wiktorja Niedziałkowska.

Raut urozmaicony będzie śpiewem p. Pawlikówny, deklamacją pani Stachowicz i p. Frenkla, a p. Dykas podjął się ułożyć obrazy ze żywych osób przy współudziale członków komitetu. Nadto w przerwach przygrywać będzie muzyka wojskowa 30. pułku.

Początek rautu o godz. 8. wieczór. Dla panów strój balowy. Cena wstępu 1 złr., bilet familijny na 3 osoby 2 złr.

Dar. Cesarz udzielił gminie Długopole, powiatu nowotarskiego, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Kraj. dyrekcja skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych: Jana Kudasa, Józefa Grunnera, Karola Kosińskiego i Karola Jakubowskiego, poborcami podatkowymi w IX klasie; dalej adjunktów podatkowych: Karola Rudolfa Kozakiewicza, Karola Gumińskiego, Karola Podgórskiego, Andrzeja Zawadzkiego i Antoniego Dominikowskiego, kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi; w końcu prowizorycznych adjunktów podatkowych: Karola Krasińskiego, Marjana Podhalicza, Karola Kreźlewicza, Józefa Bogdanowicza i Stefana Grotowskiego, praktykantów podatkowych: Władysława Sozańskiego, Konstantego Stetkiewicza i Aleksandra Makarewicza i dyetarjusza namiestnictwa Wojciecha Floręckiego, adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była — 0 7°C., najwyższa + 0 6°C., najniższa — 2 3°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z zachodniej strony, średnia temperatura doby niżej 0°C., niebo przeważnie zamglone, a powietrze wilgotne i mgliste; śnieg, opad nieznaczny.

Nadanie prezenty. Minister wyznań i oświecenia nadał prezentę na opróżnione łac. beneficjum *reg, coll.* w Bełzie ks. Zenonowi Lubomęskiemu, katechecie przy II. gimnazjum we Lwowie.

Urząd pocztowy i telegraficzny w Krakowie dziś przeniesiony zostanie do nowego, na ten cel wybudowanego gmachu przy ulicy Kolejowej i Wielopolu.

Nagła śmierć. Józef Sadłowski, oficjał telegrafu, liczący lat 40, idąc wczoraj o godz. 8¼ ul. Kopernika do biura, koło sklepu krawca Mozera upadł na ziemię i wyzionął ducha. Padając uderzył głową o szybę wystawową, którą rozbił. Chorego zaniesiono do sklepu, natychmiastowa jednak pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. Zwłoki przeniesiono do głównego szpitala. Według orzeczenia lekarskiego, śmierć nastąpiła wskutek ataku apoplektycznego. Zmarły był bratem znanego kupca lwowskiego.

Najpierw interes a potem przyjemność. Na onegdajszem (28. bm) posiedzeniu południowem izby posłów Rady państwa, zawiadomił prezydent dr. Smolka, że wieczorem zarządzi ponowne posiedzenie, a na porządku dziennym „dalszy ciąg debaty budżetowej.“ Antisemici byli z tego niezadowoleni, a poseł Kaiser dał temu wyraz, oświadczając że spodziewał się postawienia na porządku sprawę weryfikacji wyboru posła Blocha, prezydent bowiem przyrzekł, że będzie ona przedmiotem dyskusji na pierwszem wieczornem posiedzeniu. Prezydent Smolka odpowiedział na to: „Najpierw muszę zauważyć, że istotnie nie przypominam sobie, abym ja przyrzekał lub izba uchwaliła, że sprawa ta będzie postawiona na porządek dzienny pierwszego wieczornego posiedzenia. Zapewniłem tylko i zapewniam panów, że zostanie ona załatwiona jeszcze w ciągu bieżącej sesji, przedtem jednakowoż muszę baczyć, abyśmy byli gotowi z budżetem, a to według owej rozumnej zasady: „Najpierw interes — a potem przyjemność.“

Przemówienie to przyjęła izba nieopisaną wesołością.

Adjuta dla gal. konceptowych praktykantów celem lepszego nauczenia się języka niemieckiego. Stara *Presse* zamieszcza pod tym napisem wiadomość, jakoby ministerstwo spraw wewnętrznych ustanowiło większą ilość adjutów dla praktykantów konceptowych namiestnictw i starostw, które przyznane zostaną galicyjskim praktykantom konceptowym celem umożliwienia im służby urzędowej po za granicami Galicji, a tem samem także gruntownego nauczenia się języka niemieckiego. W Galicji — kończy *Presse* — gdzie, jak wiadomo, język polski jest urzędowym, nie znajdują praktykanci sposobności nabrania wprawy w języku niemieckim.

Baron Hirsch zasilił znowu „Alliance israelite“ 10 miljonów franków.

Rząd francuski zamierzał mianować prefektem policji paryskiej Reinacha, redaktora *Rep. franç.* Drumont podniósł w wielu pismach wrzawę przeciw mianowaniu żyda, więc Reinach nie przyjął posady.

Straszny orkan nawidził Samoa i wpędził na podwodne skały niemieckie okręta wojenne „Adler“, Olga“, „Eber“ i trzy amerykańskie okręta wojenne. Wszystkie one są zgubione. Z ludzi utonęło: 4 amerykańskich oficerów i 46 amerykańskich majtków, 9 niemieckich oficerów i 87 niemieckich majtków.

Koncert z współudziałem pań: H. Patkiewicz, K. Walcher, Gabel, M. Switalskiej, chóru damskiego (szkoły śpiewu p. Marka), panów: L. Marka i St. Bachó, oraz orkiestry wojskowej nr. 55., urządza „Sokół“ w niedzielę 31. bm. z następującym programem: 1. R. Wagner. Uwertura z op. „Rienzi“, odegra orkiestra. 2. a) A. Adam. „Cantique“. b) Chopin-Mikuli. „Prelud“, odśpiewa chór damski, 3. L. Marek. „Legenda o Bolesławie Smiałym i św. Stanisławie“, odegra orkiestra. 4. C. M. Weber. Arja z op. „Wolny strzelec“, odśpiewa panna H. Patkiewicz. 5. Fr. Chopin. Polonez as dur, odegra panna M. Switalska. 6. L. Marek. Marsz turecki z oratorjum „Jan Sobieski“, odegra orkiestra. 7. R. Weinwurm. „Cieniom Arcyksięcia Rudolfa“ (słowa hr. Hojosa), odśpiewa chór damski 8. Verdi. Scena i arja z opery „Bal maskowy“, odśpiewa panna H. Patkiewicz. 9. Goldmark. Balet z op. „Królowa Saba“, odegra orkiestra. — Krzesło pierwszorzędne 1 zł. Krzesło drugorzędne 60 ct. Wstęp 40 ct. — Początek o godzinie ½5 po południu.

Five o'clok tea.

Rauty już zpowszechniały. Raut urządza teraz każdy, począwszy od najniższych nizin *peoplu*, aż do najwyższych wyżyn *high-lifu*.

Raut przeznaczony jest na nudzenie i poziewanie przy akompanjamencie śpiewu, deklamacji i fortepianu z dodatkiem herbaty z tartinami — *five o'clok tea* obliczony jest na czystą konwersację z czystą herbatą.

Five o'clok zatem jest więcej modny i więcej angielski, przychodzi się i odchodzi bez żadnej żenady, jak z restauracji do kawiarni i na odwrót.

Właśnie tej mało skomplikowanej prostocie naśladowania Albionu zawdzięcza on swoje powodzenie. Ogłasza się wszystkim znajomym, że przyjmuje się raz na tydzień między czwartą a szóstą, każe się nastawiać wielki samowar i kupuje się „paluszków“ za całego guldena. W czterech kątach ustawia się fikusy, filodendry i gloksynje, na stole rozrzuca się albumy z fotografjami piękności krajowych i zagranicznych i zawiesza się sensacyjną reprodukcję z obrazów Giordana, Veroneza lub Ciguaniego.

Dla silniejszego wrażenia *haut goût* w kłąbie kwiatów umieszcza się gipsowe grupy Amora z Psyche lub Venus z Kupidynkiem, które obrzuca się wachlarzem Mikado. Następnie gospodyni ubiera oryginalny jaki kostjum lub bluzkę w kwiaty, układa się na szeslongu, bierze do rąk nową powieść Guy-Maupassanta, męża wysyła na spacer a lokaja stawia przy drzwiach.

Z reguły wchodzi pierwsza jedna z przyjaciółek. Ściskają się serdecznie po x razy i ubolewają nad sobą. Gospodyni nad problematycznym złym stanem zdrowia przyjaciółki, która wygląda blado — a przyjaciółka nad źle skrojoną bluzką gospodyni.

Następnie przychodzą mamy z trzema córkami, z dwiema, z jedną — jak Bóg dał — i młodzi ludzie przypominający nonszalansją i swobodą ruchów kwakrów, po czwartym kieliszku whisky. Później nadjeżdżają ekwipażem dwie damy z bardzo „wysokiego“ towarzystwa, i einszpenerami kilku panów, znakomitości, każdy w swoim rodzaju. Towarzystwo wraz z gospodynią czuje, że świeży ten transport jest *„great attraction“* i osią, około której cały *five o' clok* się obraca. Ponieważ salon jest już tak napełniony, jak wagon podczas wycieczki do Zimnej wody, więc następuje z porządku rzeczy libacja herbaciana i kruszenie „paluszków“ — a jegomość, trudniący się kolportowaniem nowin, występuje z świeżą wiadomością jakichś zaręczyn, pojedynku lub skandalu.

Towarzystwo wyraża swoje zadziwienie z tego powodu okrzykami: „nie może być, gdzie? jak? kiedy? ktoby się tego spodziewał?“ i ostatecznie zuachodzi się jakieś *„votum separatum:“* to bajki! Jako piekąca kwestja występuje omówienie tej *„cause célèbre“* i działających w niej czynników. Towarzystwo dzieli się na partje; jedni pojmują ją ze stanowiska psychicznego, drudzy materjalnego, inni fizjologicznego, a inni znów indyferentnego. Podczas tego dwóch bladych młodzieńców okazuje w sposób dość żywy i wyraźny swoje sympatje dwom anemicznym pannom, co znów sprowadza żywe i wyraźne nieukontentowanie na oblicza dwóch hypertroficznych mam i jednego apoplektycznego papy.

Z kolei rzeczy temat rozmowy zwraca się na politykę. Damy podzielają w zupełności politykę pawilonu, solidaryzują się z Boulangerem i kruszą kopię o Natalję, podczas gdy panowie biorą w obronę Milana i przepowiadają wojnę europejską. Następnie jeden z młodych ludzi występuje z śmiałą kombinacją, dotyczącą trzech gabinetów europejskich, co znów natrafia na silną opozycję dżentelmena w ciemnych okularach.

Konwersacja poczyna się ożywiać i dochodzi do punktu kulminacyjnego, co z małemi zmianami robi wrażenie meetingu anarchistów w hydenparku.

Z porządku rzeczy jedna z dam objaśnia mysterje sporządzania kulebiaki lub kołdunów litewskich, a jednocześnie druga unosi się nad dopiero co widzianym na wystawie sklepowej kostiumem Georgette lub Alice, podczas gdy część towarzystwa krytykuje nową primadonnę i debatuje nad muzyką przyszłości.

Wreszcie jeden z panów przypomina sobie, że ma *rendez vous* z adwokatem w klubie, jedna z pań powstaje, bo ma jeszcze trzy wizyty do zrobienia, a apoplektyczny jegomość konstatuje wściekłe gorąco.

Poczem następuje suwanie fotelami, szeleszczenie sukni, szukanie narzutek i zapewnienia przyjaźni.

W salonie robi się cicho, lokaj z namaszczeniem zbiera filiżanki, gospodyni zagłębia się na serjo w Guy Maupassancie, fikusy i filodendry z gorąca opuszczają liście, krople deszczu marcowego biją o szyby okien, podczas gdy w kącie interesujący Amor zasłuchanej Psyche opowiada rozmaite ciekawe historje... *R. T.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Roman Żelazowski udał się do Krakowa i wystąpi dziś w niedzielę d. 31. b. m. w „Zbójcach“ Schillera w roli Franciszka Moora. — Architekt p. Förster, którego plan na teatr krakowski uznany został przez znawców za najpiękniejszy i tylko przez domniemaną jego kosztowność nie został należycie wynagrodzony, przebywa obecnie w Krakowie. Buduje on teraz teatr w Białej kosztem 150.000 złr.

Repertoar teatralny. Dziś popołudniu „Nasi poczciwi wieśniacy“, komedja w 5 aktach Sardou; wieczór „Błazen królewski“; w poniedziałek przedstawienie składane: 1. „Ostatnia kwadra“, komedja w 1 akcie Paillerona, 2. „Pociąg nr. 12.“, komedja Beissiera, 3 „Wybryki“, farsa Gondineta, 4. po raz pierwszy „Wyspa Tulipatan“, operetka Offenbacha; we wtorek „Mignon“ (po raz pierwszy po cenach zwyczajnych); we środę po raz pierwszy „Ajencja ku ochronie rodzin“ (La sécurité des familles), komedja w 3 aktach Valabregna.

(*S. P.*) **Z teatru.** Wznowienie wczorajsze „Wesela Figara“ na scenie tutejszej podaje nam sposobność do przypomnienia kilku dat dotyczących zarówno sztuki, jak jej autora.

„Wesele Figara“ (La folle journée), powstało w roku 1778, lecz dopiero w trzy lata później dostało się w ręce artystów Komedji francuskiej, z którymi Beaumarchais zawzięte toczył spory — z powodu zaległych honorarjów...

Surowa cenzura dworska oburzała się wolnomyślną tendencją komedji. Sam Ludwik XVI. w towarzystwie swej małżonki wysłuchawszy lektury „Wesela“ zawołał: „To okropne! Tego grać niepodobna!...“ Monolog ostatniego aktu usposobił tak wrogo dobrodusznego monarchę z Bożej łaski..

Zakaz królewski pobudził tylko ciekawość ogółu. Beaumarchais odczytywał swój utwór w arystokratycznych salonach. W zamkniętem kółku widzów grywano „Wesele“ na teatrach prywatnych.

Trzech lat było potrzeba do zwalczenia oporu monarszego. W dniu 27. kwietnia 1784 roku „Wesele Figara“ ukazało się wreszcie paryskiej publiczności. Staczano formalne walki o bilety, a gdy nadeszła pora przedstawienia, rozpędzono strażników, wyłamano kraty, wywalono drzwi wiodące do sali teatralnej.

Z szalonym entuzjazmem przyjęli Paryżanie utwór Beaumarchaise'go.

Figarem był Dazincourt, Zuzanną panna Contat, Hrabią Molè, Hrabiną pani Sainval, Cherubinem panna Olivier.

Recenzja Suarda, zamieszczona w *Journal de Paris*, wywołała nową burzę na głowę autora. W odpowiedzi na zarzuty krytyka, który nazwał „Wesele“ wstrętnem i niemoralnem, nie pozostał dłużnym Beaumarchais. Na swe nieszczęście w replice na krytykę wspomniał coś poeta o lwach i tygrysach... Nie trudno było wrogiej mu kamarylli wytłómaczyć królowi, że frazes powyższy odnosi się do niego i królowej.

Zabroniono dalszych przedstawień „Wesela“ a nieszczęsnego autora wsadzono do St. Lazare, między nieletnich łotrzyków i grzeszne córy Koryntu...

Ta haniebna kara wywołała demonstrację przeciw królowi. Sto pojazdów zajechało przed dom poprawy z odwiedzinami do poety.

W kilka dni później Beaumarchais był wolnym, lecz sześć miesięcy czekać musiał na zdjęcie cenzuralnego zakazu z swego „Wesela," które obiegło niebawem wszystkie sceny europejskie.

„Wesele Figara" uważają słusznie historjografowie za pierwszą zapowiedź wielkiej rewolucji. Dziś inne czasy. Autorów nie sadzają wprawdzie do domów poprawy, lecz ileż utworów spotkał los „Wesela?"

. . .

Wczorajsze przedstawienie „Wesela Figara" byłoby wcale udatnem — gdyby nie zbyt głośna interwencja suflera.

Bardzo dobrze pojęła i przedstawiła charakter Zuzanny pani Stachowicz. Finezja, lekkość i humor, cechowały wczorajszą grę artystki, która godnego znalazła pod każdym względem towarzysza w osobie p. p. Świeciskiego (Figaro)

Pięknym Almawiwą był p. Woleński, natomiast rola Cherubinka nie jest już dziś stosowną dla p. Wysockiego, jakkolwiek artysta odegrał ją z wielką starannością.

Żywioł charakterystyczny godnie był reprezentowany przez panią Gostyńską (Marcelina), oraz przez panów Zboińskiego (Don Gusman) i Ruszkowskiego (Bartolo).

Epizody znalazły również dzielnych wykonawców w pp. Dębickim i Gasińskim.

Satyryczne uwagi autora o sędziach, lekarzach i adwokatach wywoływały huczne objawy wesołości w amfiteatrze.

Czyżby stosunki obecne tak mało się różniły od owych, które kiedyś żył Beaumarchais?..

Wieczór muzykalny Wilhelma Czerwińskiego zapełnił salę kasyna doborową publicznością, która zaszczytnie znanego kompozytora przyjmowała nader życzliwie, oklaskując wszakże numera bez wyjątku. Wiadomą to rzeczą, iż kompozycje p. W. Czerwińskiego posiadają wszelkie warunki podobania się publiczności szerokiej i światu muzykalnemu. Na koncercie wczorajszym wszyscy muzycy tut. jsi byli zgromadzeni, aby podziwiać nowe utwory, które czy to w interpretacji samego koncertanta, czy powierzone tak wytrawnym artystkom, jak panie Skalska i Kasprowiczowa, wywierały efekt nadzwyczajny. Znakomity nasz wiolonczelista p. Sladek grał z wielce uzdolnionym amatorem, p. D., flecistą. Trio Czerwińskiego, w wykonaniu „Medytacji" wziął także udział zaszczytnie znany pianista pan Władysław Weselaczyński. Słyszeliśmy muzykę rozmaitych rodzajów: pieśni, ensemble i utwory fortepianowe, tych ostatnich odegrał sam kompozytor kilka ku wielkiemu zadowoleniu słuchaczy. Z obcych kompozycyj wykonał Mozarta „Warjacje" i Chopina „Nocturne". Nowością była etuda własnego utworu, odegrana w sposób niezwykle biegły, i marsz żałobny, bardzo piękny. Niemniej ciekawą nowością była pieśń do heinowskiego wiersza Lubina Iłasiewicza, śpiewana pięknie przez p. Kasprowiczową, i mazurek „Nad Wisłą", wykonany bardzo wdzięcznie przez p. Skalską. Deklamowała uzdolniona artystka sceny naszej p. Szymańska.

Całość koncertu zrobiła w ogóle bardzo piękne wrażenie, a publiczność wychodziła, przejęta wdzięcznością za wieczór tak przyjemnie spędzony.

Ruch stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie tow. gimn. „Sokół" odroczono do 15. kwietnia.

Walne zgromadzenie spółki zaliczkowej urzędników odbyło się onegdaj wieczór w sali ratuszowej przy bardzo licznem udziale członków.

Ze sprawozdania dyrekcji o bilansie spółki za r. 1888, odczytanego na zgromadzeniu, dowiadujemy się, że towarzystwo to liczyło z końcem 1887 r. 2909 członków, w r. 1888 przystąpiło 171 członków, ubyło zaś 177, z końcem r. 1888 liczyła zatem spółka 2903 członków. Suma wpłaconych udziałów wynosiła z końcem 1887 r. 297.199 złr. 13 cnt., w r. 1888 zwrócono udziałów na 54 644 złr. 22 cnt. wpłacono zaś nowych udziałów 37 866 złr. 22 cnt., zatem zmniejszyły się udziały o 16 778 złr. i wynosiły z końcem 1888 r. 280.421 złr. 13 cnt.

Wkładki oszczędności zwiększyły się o 4555 złr. 96 cnt. a z końcem r. 1888 wynosiły 51.871 złr. 96 cnt.

Suma niespłaconych zaliczek wynosiła z końcem 1887 r. 502 160 złr. 1 cnt, w r. 1888 udzielono zaliczek w kwocie 188 369 złr. 17 cnt., pozostało zatem niespłaconych z końcem 1888 r. 486.088 złr. 3 cnt.

Fundusz rezerwowy wynosi 32 352 złr. 98 cnt. tj. o 4310 złr. 87 cnt. więcej, aniżeli tego statut wymaga.

Obrót kasowy wynosił 629.133 złr. 35 cnt., a w porównaniu z r. 1887 był większy o 7895 złr. 88 cnt.

W r. 1888 przychody wynosiły kwotę 60.217 złr. 64 cnt., rozchody zaś 44.438 złr. 99 cnt. Z porównania pozostaje zatem czysty zysk do podziału w kwocie 15.778 złr 65 cnt., która stanowi 6% dywidendy od udziałów w kwocie 262.977 złr.

Po przyjęciu powyższego sprawozdania do wiadomości, przedłożył p. Janikowski imieniem rady nadzorczej wniosek na udzielenie dyrekcji absolutorjum, wyznaczyć za r. 1888 dywidendę, w wysokości 6%, oraz pokryć z funduszu rezerwowego kwotę 552 złr. 25 cnt., która nie może być ściągniętą z powodu śmierci członków. Nad tymi wnioskami wywiązała się nader ożywiona dyskusja, ostatecznie zostały jednak przyjęte, a nadto uchwalono na wniosek jednego z członków polecenie do rady nadzorczej, ażeby zbadała sprawę udzielenia dwóch większych pożyczek, co do których bezpieczeństwa — zdaniem wnioskodawcy — zachodzą pewne wątpliwości.

Z kolei przyjęto budżet na r. b., wynoszący w wydatkach kwotę 8.202 złr.

W końcu przystąpiono do uzupełniających wyborów. Wybrani zostali do dyrekcji jako członkowie: pp Józef Bałaban, Teofil Chmurowicz, Antoni Czerny, Stanisław Librowski i Teodor Zubrzycki; jako zastępcy: Teodor Biliński, Ferdynand Franc i Feliks Kohman. Do rady nadzorczej, jako zastępcy: Franciszek Kiernig i Aleksander Ściborski.

Z izby sądowej.

Lwów 30. marca.

(Zniesienie kurateli nad Stanisławem ks. Jabłonowskim.)

(*m*) Znana ze swego rozgłosu w szerokich sferach naszego społeczeństwa sprawa kuratelarna Stanisła ks. Jabłonowskiego, syna śp. Karola ks. Jabłonowskiego, pierwszego kuratora fundacji hr. Skarbka, i Eleonory z hr. Skarbków ks. Jabłonowskiej, właściciela fideikomisu rozległych dóbr bursztyńskich, była na posiedzeniu izby cywilnej tutejszego sądu dnia 23. b. m. przedmiotem ciekawej i ożywionej rozprawy.

Stanisław ks. Jabłonowski, do którego majątku przed siedmiu laty została wprowadzoną kuratela z powodu marnotrawstwa, wniósł, przy współudziale swej rodziny, za pośrednictwem swego adwokata, dra Aleksandra Marjańskiego, do tutejszego sądu cywilnego prośbę o zniesienie kurateli, opierając takową z jednej strony na rozlicznych faktach, świadczących dowodnie, że administracja kuratorów doprowadza tę magnacką fortunę do ruiny, z drugiej strony na tej okoliczności, iż wobec zaszłej zmiany usposobienia kuranda i widocznej poprawy tegoż — ustała przyczyna dalszego trwania kurateli.

Tutejszy sąd wdrożył przed stanowczem rozpoznaniem tej sprawy przedwstępne dochodzenie, zarządził przesłuchanie najbliższej rodziny, kuratora potomstwa Włodzimierza hr. Russockiego, liczne grono sąsiadów, jak również byłego i obecnego kuratora dr. Stanisława Wnękowicza.

W toku tych dochodzeń wywiązała się zasadnicza różnica zdań i zapatrywań, podczas gdy bowiem rodzina ks. Jabł. wraz z kuratorem potomstwa z naciskiem nastawała na zniesienie kurateli, wykazując, że przyczyna istnienia tejże ustała, a dalsza administracja Bursztyna przez kuratora w danych warunkach doprowadzi do ruiny, to obecny kurator chcąc się utrzymać na dotychczasowem stanowisku, wystąpił ze stanowczą opozycją, twierdząc, że zniesienie kurateli jest przedwczesnem. Na posiedzeniu izby cywilnej z d. 23. bm. przystąpił sąd pod przewodnictwem prezydenta Piątkowskiego w gronie 4 radców do stanowczego załatwienia tej sprawy i po kilkugodzinnem sprawozdaniu radcy Pawła Simonowicza, przychylił się jednogłośnie do trafnych wywodów zastępcy ks. Jabł., adw. dr. Marjańskiego, zniósł zawieszoną do majątku St. ks. J. kuratelę, uwolnił dotychczasowego kuratora dr. W. z urzędu kuratelarnego i postanowił oddać ks. J. do jego wolnej dyspozycji ogromne dobra bursztyńskie.

Przegląd polityczny.

* W sferach opozycyjnych utrzymują, że rząd w zapowiedzianej noweli szkolnej przyjął tylko to postanowienie, że duchowni będą mieć głos wirylny w radach szkolnych po wsiach i w miastach. Utrzymują dalej, że wspólny z państwem nadzór Kościoła nad szkołami ludowemi byłby już zmianą ustaw zasadniczych, do czego potrzeba $^2/_3$ większości.

(Telegramy z innych pism).

Belgrad 29. marca. Ogłoszony program stronnictwa liberalnego, opierając się na konieczności dążenia do wytworzenia z czasem związku wszystkich państw bałkańskich, stawia jako tymczasowy cel: Związek cłowy tych państw. (*Cz*).

Petersburg 28. marca. Car zezwolił na zmianę nazwy miasta Karakoła, w okręgu siemireczyńskim, na Przewalsk, dla uwiecznienia w Azji środkowej pamięci Przewalskiego. (*Aj półn.*).

Paryż 28. marca. Potwierdza się wiadomość, że rodzina jenerała Hoche nie zezwoliła na przeniesienie zwłok jego do Panteonu, ponieważ Panteon stał się budynkiem świeckim i nie jest bezpiecznym przed napaścią tłumów. Komisja izby uchwaliła skutkiem tego przeniesienie zwłok Diderota. (*K. W.*).

Belgrad 29. marca. W Kragujewaczu ma być konak odnowiony i częściowo nowo umeblowany. Adaptacja ta przedsięwziętą została, jak powiadają, ze względu na zamierzone tam przybycie królowej Natalji. (*W. Tagbl.*)

Z Rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 30. marca. (*Z izby posłów.*) Przy tytule „szkoły ludowe" zabrał wczoraj głos Wurmbrand. I on mówił przeciwko szkole wyznaniowej, „która może nas, co jesteśmy dopiero od 20 lat Europejczykami—cofnąć napowrót w ciemności." Zresztą i po za tem jest wpływ duchowieństwa szkodliwym dla ludu niemieckiego, gdyż Niemcy nie mają tak, jak Polacy i Czesi, duchowieństwa narodowego. Kościół prowadzi w Austrji walkę przeciwko Niemcom.

Po tej mowie posiedzenie zamknięto; najbliższe dziś.

Spodziewaną jest dziś wielka mowa Suessa przeciwko Gautschowi.

Wiedeń 30. marca. (*Z izby posłów.*) Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się rozprawą nad działem „szkoły ludowe".

Klun podnosił, że w Krainie uciskają w szkole Słoweńców, następnie przemawiał Lorenzoni, a po zamknięciu dyskusji, jako mowca jeneralny przeciw zabrał głos Suess.

Mowca zaczął od polemiki przeciw szkole wyznaniowej. Ks. Liechtenstein odkrył prawdziwą maskę stronnictw prawicy, mówiąc, że będą one głosowały za jego projektem mimo, iż się z nim nie godzą.

Minister znowu, mimo licznych ku temu sposobności, nie znalazł ani słówka, aby stanowisko swe w tej sprawie zamarkować. Usta jego nie wyrzekły ani „tak", ani „nie" i nie uznał nawet za stosowne zaprzeczyć pogłosce, iż rząd szydząc ze zwyczajów parlamentarnych, nosi się z myślą, aby projekt do ustawy o szkole wyznaniowej, przedłożyć wpierw izbie panów.

Pan minister twierdzi, że szkoły ludowe wymagają reformy — nie, one potrzebną tylko ochrony przed machinacjami ich przeciwników, tylko spokoju do spełnienia swego zadania. Tego spokoju mogłoby szkole użyczyć jedno prawdziwie męzkie słowo pana ministra — lecz niestety on tego nie uczynił.

Następnie przypomina mowca, jak to niedawno poprzednik jego, wbrew własnemu przekonaniu i ze ściśniętem sercem musiał bronić tego wniosku.

Na rozwój szkoły wpływają zwykle wielkie zdarzenia historyczne — wielkiem zaś zdarzeniem które na odwrót dzisiaj szkole zagraża, jest nic innego, jeno fakt, że hrabia Taaffe potrzebuje jeszcze 20 głosów! (Głośne objawy uznania).

W dalszym ciągu przedstawia mowca stanowisko, jakie w tej kwestji obóz liberalny zajmował i zajmuje. Był on zawsze i jest gotów do wszelkich kompromisów, gdy tymczasem strona przeciwna zadaje razy, od których musimy jak najenergiczniej bronić się, jeżeli nie chcemy zaprzepaścić ludów, które tu reprezentujemy. Już dawna nowela szkolna spowodowała, że w samej niższej Austrji uczęszcza do szkół przeszło **12 000 dzieci mniej**, niż dawniej! (Poruszenie).

Godzina 2. popołudniu — posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wieden 30. marca. *Wiener Abendpost* dementuje wiadomość o wymianie listów pomiędzy cesarzem Wilhelmem a Franciszkiem Józefem. Utrzymuje ona, że autentycznem jest tylko to, iż wizyta w Berlinie odbędzie się dopiero po upływie sześciomiesięcznej żałoby.

Buda-Peszt 30. marca. Wtajemniczeni twierdzą że Szoegenyi obejmie tekę ministerstwa spraw wewnętrznych, jeżeli się tylko uda Kalnoky'emu znaleść zastępcę na jego miejsce.

Berlin 30. marca. Przy rozprawie nad ustawą o zabezp. starości robot., zabrał głos Bismark celem zaprotestowania przeciw wyrażonemu przez centrum zamiarowi odwleczenia tej sprawy. „Najpierw — mówił żelazny kanclerz — protestuję przeciw uczynionemu mi zarzutowi, jakoby pomyślne załatwienie tej sprawy było mi obojętne. Nie mogę pojąć, zkąd pogłoska podobna mogła się rozejść, i muszę ją nazwać bezpodstawnym wymysłem. Ci zaś, którzy mogliby przyjść do podobnego wniosku z tej przyczyny, iż trzymałem się z dala od prac komisji w tej kwestji, przeceniają widocznie co i w jakim czasie można w mojem położeniu zdziałać, chociaż z drugiej strony, — dzienniki moich politycznych nieprzyjaciół przesadzają, twierdząc, że się już szybko starzeję, i staję się do pracy niezdolnym (nader dobitnie i głośno): Bądźcie spokojni moi panowie. Resztki mych sił są jeszcze równe sile tych, o których w innych krajach mówią, iż są w pełnym rozwoju prawdziwie męzkiej siły. Uważam więc za mój najświętszy obowiązek kierować naszą polityką zewnętrzną i nadal w duchu porozumienia z zaprzyjaźnionemi mocarstwami, z rządami niemieckiemi i moim cesarzem, i pozyskania zaufania obcych mocarstw. Zdobyte przezemnie na tem polu trzydziestoletnie doświadczenie i zaufanie, nie mogą być po mnie odziedziczone, ani przezemnie na kogo innego przelane.

W tej jednak czysto wewnętrznej kwestji zastępuje mnie kolega Boetticher więcej jak dobrze. Nie wypływa jednak z tego, że projekt ustawy jest mi obojętny. Ci, którzy tak sądzą, nie wiedzą chyba, że ja to pierwszy podniosłem sztandar socjalnej reformy, że mi się udało pozyskać dla tej reformy naszego zgasłego wielkiego cesarza i tego, że wnuk jego chce iść tą samą drogą.

Pytam się więc panów, czy to możliwe, abym właśnie ja, który to dzieło rozpocząłem, dziś w chwili gdy ma być ukończone niweczył?

Znaczyłoby to zdradzać zaufanie i źle służyć memu panu i nie uczcić pamięci jego dziada!

Oświadczam, że życzę sobie jak najusilniej uchwalenia tej ustawy, proszę o to panów i sądzę, że z waszej strony zapatrujecie się na tę sprawę tak samo."

Berlin 30. marca. Panuje ogólne przekonanie że Bismarkowi udało się wciągnąć do partji rządowej części centrum pod wodzą Huenego. W ciągu debaty nad ustawą o zabezpieczeniu starości, oświadczyła się też pewna część centrum rzeczywiście za projektem rządowym. Przemiana ta centrum na stronnictwo rządowe miałaby znaczenie niezmiernie doniosłe, szczególniej gdy się zważy, iż mają przyjść wkrótce pod obrady znane nowele do ustaw karnych i prasowych.

Belgrad 30. marca. Milan odjechał wczoraj na Wschód. Syn towarzyszył mu do granicy.

Frankfurt 30. marca. Przybył tu wczoraj ks. Adolf nassauski i powołał ministra Eyschena z Luksemburga na konferencję, która się dziś odbędzie.

Paryż 30. marca. Według dzienników boulanżystowskich, odroczonem zostało śledztwo w sprawie Ligi patrjotów, a to celem zażądania w izbie pozwolenia na rozciągnięcie śledztwa także na Boulangera.

Senat przyjął projekt ustawy, według której w wypadkach zamachu na bezpieczeństwo państwa senat w nadzwyczajny trybunał ukonstytuować się może. Utrzymują tu, że przed takim właśnie trybunałem stanęłaby Liga patrjotów i Boulanger.

Wiedeń 29. marca. Giełda wieczorna. Kredyty 304 35, staatsbany 241·25, węg. złota renta 103·30.

Wiedeń 30. marca. Radca namiestnictwa, Antoni Stanowski otrzymał order żelaźnej korony III. klasy

Wiedeń 30. marca. *Wien. Ztg.* ogłasza ustawę dotyczącą prowizorjum budżetowego.

Salzburg 30. marca. Konferencje w sprawie reformy zakonu Benedyktynów trwać będą kilka dni w zupełnej tajemnicy. Rozprawy toczyć się będą w języku łacińskim.

Petersburg 30. marca. *Journal de St. Pet.* wyraża wysokie zadowolenie z powodu sposobu, w jakim odzywają się pisma niemieckie o położeniu finansowem Rosji i powtórnie oświadcza, że wieści o ruchach armji rosyjskiej na granicy Afganistanu zupełnie są zmyślone.

Rzym 29. marca. Pismo *Pungolo* wychodzące w Neapolu, **donosi,** że rząd włoski na zapytanie wystosowane do gabinetu wiedeńskiego w sprawie zapowiedzianego zjazdu katolików na dzień 29. kwietnia, otrzymał odpowiedź, że omawianie sprawy władzy świeckiej papieża i występowanie przeciw państwu włoskiemu nie będzie na tym zjeździe dozwolonem.

Luksemburg 29. marca. Ks. Nassauski zaprosił ministra stanu Eyschena na jutro na konferencję do Frankfurtu.

Berlin 30. marca. Hr. Waldersee ma być zamianowany namiestnikiem Alzacji w miejsce ks. Hohenlohe.

Londyn 29. marca. Dzienniki wieczorne donoszą, że senat Stanów Zjednoczonych odmówił potwierdzenia na mianowanie Halsteada posłem w Berlinie. Wszyscy demokraci i pięciu republikanów głosowali przeciw potwierdzeniu, w skutek czego prezydent prawdopodobnie cofnie tę nominację. Sprzeciwiano się tej nominacji z powodu tonu artykułu napisanego w dzienniku, za który Halstead jest jako redaktor odpowiedzialnym.

Paryż 30. marca. Książę Hieronim Bonaparte wyjechał z Brukseli do Anglji.

Berlin 30. marca. *Post* donosi, iż podróż cesarza Wilhelma do Anglji ma nastąpić w maju; cesarzowa Fryderykowa wdowa ma przybyć 4. kwietnia do Berlina, a 8. kwietnia wyjedzie do Homburga.

Wiedeń 30. marca. Giełda zbożowa. Pszenica na maj i czerwiec 7 49, na jesień 7 38.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 30. marca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).	dzisiejszo	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	72 —	72 60
„ węgierskie banku kredytowego	311 —	311 —
„ Banku anglo-austrjackiego	130 60	130 80
„ Unionbanku	231 61	231 60
„ kolei Karola Ludwika	204 50	204 —
„ kolei północnej	255 75	254 —
„ kolei południowej (Lombardy)	100 —	100 50
„ kolei Alfödzkiej	197 50	197 —
„ kolei państwowej	241 50	240 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	238 —	238 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	181 —	180 —
Losy komunalne wiedeńskie	150 —	150 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	114 50	114 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	106 25	105 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	208 50	208 75
Losy regulacji Cisy	129 50	130 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	228 —	228 —
Renta węgierska złota 4-proc.	103 —	103 25
Akcje Bankvereinu	107 60	108 50
Rosyjski rubel papierowy	1 29	1 29
Losy premiowane węgierskie	142 —	142 —
Akcje kredytowe	304 50	304 25
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 58	— —
Berlin, dnia 30 marca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	217 20	217 50
Akcje austrjackie kredytowe	164 75	164 25
Akcje kolei Karola Ludwika	86 5	85 75
Austrjackie banknoty	168 40	168 30
Akcje kolei południowej (Lombardy)	42 60	42 70
Rosyjska pożyczka wschodnia	67 50	67 90

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego."